

NASZE ABC

Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, znać stan faktyczny, potem dopiero oceniać i sądzić. Pierwszem zadaniem dziennika jest informować. Znając fakty, czytelnik sam, bez trudu zrozumie ich doniosłość i znaczenie. W jaki sposób „A.B.C.” pragnie informować swych czytelników?

Aktualnie...

To znaczy równolegle z pedzącem naprzód życiem. Nie z tyłu, goniąc je drobnym truchcikiem, ale w pierwszym szeregu, z pełnem zrozumieniem dokonywających się wielkich wydarzeń.

Mnóstwo ludzi, grup i stronnictw politycznych wciąż jeszcze żyje psychiką ludzi przedwojennych. Nałogi, sympatje, i nienawiście, pozostałe z okresu niewoli przesłaniają nam życie dzisiejsze. Trzeba znać Polskę taką, jaką jest, dzisiejszą.

Ale nie tylko Polskę. Musimy znać świat. Nie możemy być zapóźnieni, musimy potrafić coś więcej, aniżeli zamknąć się w ciasnem kółku spraw najbliższych, albo pokornie ogrzewać resztki starych potraw u obcych stołów.

Bezpartyjnie...

Wszystkie stronnictwa u nas mają braki i błędy. Siedm lat opartego na wiedeńskich wzorach parlamentaryzmu wszystkie w mniejszym lub większym stopniu zdemoralizowało i wyjałowilo. Konieczne więc jest, aby istniał organ opinii niezależnej, służącej nie temu lub owemu stronnictwu, nie tej lub owej grupie gospodarczej, a tylko społeczeństwu polskiemu bezpośrednio. Konieczne jest, aby istniał organ opinii publicznej mający przywilej pisania o wszystkim prawdę całkowitą, nie skrupowany żadnemi „taktycznymi” względami.

Oczywiście taka bezpartyjność nie ma nic wspólnego z bezprogramowością. Nie służąc żadnej partji, „A. B. C.” służyć będzie zawsze organizacji Narodu, pracować nad wytworzeniem tej siły, która Narodowi Polskiemu zapewni w Rzeczypospolitej Polskiej stanowisko władcy rzeczywistego.

Ciekawie...

brukowa i niemoralna doprowadziła do tego, że pisma szanujące się niemal wstydzą się pisać w sposób ciekawy, barwny i żywy. Niestusznie.

„A. B. C.” pragnie dać obraz życia najpełniejszy, najbarwniejszy, najbardziej interesujący. Pragnie być organem tych wszystkich, dla których nie w życiu nie jest obojętne. Pragnie być pismem w całym tego słowa znaczeniu „ciekawym”.

A cóż ciekawszego, niż pełny obraz życia, niż prawda, uczciwa, rzetelna?

Rodzina Stinesa wobec ruiny

Resztki dawnej świetności

Berlin, we wrześniu. Gdy przed wojną wyliczano w Niemczech najbogatszych ludzi, obok Kruppa i Aug. Thyssena, wielkich przemysłowców z zagłębia Ruhry, wymieniano też Stinesa. Wprawdzie znawcy do bajek wkładali opowiadania o wielkiej fortunie jego, mimo to jednak można było już przed wojną szacować go na

40 milionów marek.

Po wybuchu wojny nazwisko Stinesa wysuwa się na plan pierwszy; łączy on w swych rekach wszystkie nici życia gospodarczego i wkrótce staje się najpotężniejszą osobistością w Niemczech; dokoła niego tworzą się legendy.

Nieraz widywano go w berlińskim hotelu „Esplanade” niepozornego, bardzo ubogo ubranego, gdy tylko czarne, żywe oczy wyróżniały go z tłumu, jak wydawał rozporządzenia swym dyrektorem, załatwiał różne sprawy, konferował z politykami i dyplomataami. Nazywano Stinesa niekoronowanym królem i nie dziwnego, bo wpływ jego na losy Niemiec był

prostu nieograniczony: obalał rządy, usuwał ministrów, to też nie ośmielano się nic robić wbrew jego woli.

Dopiero choroba Stinesa ujawniła, jak dalece gmach jego potęgi finansowej był wstrząśnięty. Katastrofa wyraźnie zarysowała się w lipcu 1925 roku, gdy spadkobiercy wielkiego Stinesa stwierdzili, że ciąży na nich dług 190 milionów marek, którego bez wydatnej pomocy banków nie da się zapłacić.

Był to początek końca; wielki majątek zaczął się rozpadać, pokłócili się między sobą synowie wielkiego Stinesa. Najstarszy z nich rok niemal bawił zagranicą — w Ameryce, — szukając tam ratunku. Kredyt wprawdzie uzyskał, ale stwierdzić musiał po powrocie, że całej rodzinie Stinesa zostanie załedwie

15 milionów marek.

Tak stopniała w ciągu lat kilku wielka fortuna, którą obliczano na miliardy. Nigdy chyba los nie zakpił sobie tak bardzo z wielkich tego świata.

Straszna tragedia rodzinna pod Wiedniem

Matka otruła dwoje dzieci weronalem

Spory lokatora z sublokatorzem, które w Warszawie zupełnie straciły na swej ostrości, gdzieindziej bywają powodem strasznych tragedji.

W pewnej willi pod Wiedniem właścicielka jej, posprzeczawszy się z sublokatorami, zażyła weronalu i nałagała tej samej trucizny do mleka swym dwojgu dzieciom. Następnego ranka znaleziono wszystkich troje w stanie niemal beznadziejnym. Matkę udało się jeszcze uratować, dzieci nie zdołały już odzyskać przytomności i umarły w kilka dni później.

Matkę aresztowano pod zarzutem morderstwa; nazywa się ona Teresa Żuk i ma lat 31. Wynajęła ona w lutym r. b. małą willę pod Wiedniem a jeden pokój tej willi oddała na lato jakiejś parze małżeńskiej z Wiednia. Ponieważ sublokatorzy nie chcieli się wyprowadzić, mówiąc, że sezon trwa przecież do 15 września, więc p. Żuk wezwała żandarmerję, która wyjaśniła, że wobec braku umowy na piśmie sublokator ma prawo pozostać w pokoju do 15 września.

Umowa zbiorowa w przemyśle metalowym zawarta

Robotnicy otrzymali 10 proc. podwyżki

W dniu dzisiejszym nastąpiło podpisanie umowy zbiorowej między Związkiem Przemysłowców Metalowych, a Związkiem Zawodowym Robotników Przemysłu Metalowego w Polsce.

Umowę zawarto na 6 miesięcy.

Podwyższa ona płace tym ro-

LITWA SIĘ ZBROI
KOWNO (A. W.) 24.9. — Władze litewskie przystąpiły do formowania 4 nowych pułków piechoty, 2 ch w Szawlach i 2 ch pułków w Kownie. Organizowanie pułków pozostaje w związku z niedawnym oświadczeniem litewskiego ministra spraw wojskowych o zwiększeniu budżetu ministerstwa obrony krajowej.

botnikom, którzy zarabiali powyżej 5 złotych dziennie — od 1 października o 5 procent i od 1 listopada 5 procent; robotnicy, zarabiający dotychczas poniżej 5 złotych dziennie, otrzymują 10 procent podwyżki z dniem 1 października r. b.

WYCIECZKA DZIENNIKARZY CZESKICH.

Dnia 28 b. m. przyjeżdża do Warszawy wycieczka dziennikarzy czeskosłowackich. W wycieczce weźmie udział 30 najwybitniejszych publicystów i dziennikarzy. Wycieczka zwiedzi Kraków, Lwów, Wolyń, Wilno, Łódź, wybrzeże polskie, Poznań i Śląsk. Zabawi ona w Polsce około 2 tygodni.

Napad nocny, rabunek i zdemolowanie mieszkania.

ZBRODNIARZE POCHWYCENI PRZEZ POLICJĘ.

Wczoraj w godzinach wieczornych znany warszawski nożowicz Stanisław Litwiński (Fałęcka 18) wdarł się z kilkoma przyjaciółmi do kawiarni przy ulicy Litewskiej numer 8 i wszczął awanturę.

Zbrodniarze pobili właściciela lokalu p. Serlwerowicza,

poczem zdemolowali mieszkanie.

Zaalarmowana policja aresztowała Litwińskiego, oraz towarzyszących mu ranciszka i Teofila Dorożyńskich.

Szkody wyrządzone Serlwerowiczowi wynoszą około 2 tysięcy złotych.

Rzekomy samobójca umknął z ulicy.

Dziś o godzinie 8 minut 55 rano zawarczał dzwonek Pogotowia.

— Hallo, tu na ulicy ktoś się otrul, Smolna 13.

Po sprawdzeniu okazało się, że alarm był fałszywy.

W dziesięć minut potem znówu dzwonek.

— Hallo, tu mówi się z telefonu 12-81, Smolna 13. Przed

domem leży samobójca, otrul się. Prosimy o pomoc...

Istotnie, dzwoniono z tego aparatu.

Gdy jednak karetka Pogotowia przybyła na miejsce — rzekomego samobójcy nie było.

Nie godzi się tak nadużywać ofiarności Pogotowia.

Fałszywe banknoty w ręku dziecka.

Dziś rano do V Komisarjatu Policji Państwowej zgłosiła się niejaka Zarebska (Wolyńska 12) i zameldowała, że jej 4-letni synek Jasek podczas zabawy na schodach znalazł paczkę banknotów.

Banknoty w ilości 119 pie-

ciozłotówek zbadane w Komisarjacie, okazały się fałszywe, lecz znakomicie podrobione.

Policja stara się odszukać fałszerzy, dotychczas jednak bez rezultatu.

Mały Jasek płacze, że mu zabrano taką śliczną zabawkę.

Restaurator przeciwko prasie

Dziennikarz dławił się kością ukrytą w bigosie

Do restauracji pod firmą Stecki i Berkowski (Trębacka 1) przyszedł dziennikarz, p. Kazimierz A., który, pragnąc się posilić zażądał przy bufecie porcji bigosu.

Skutki nierozważnego kroku p. A. były okropne, gdyż już pierwsza połknięta łyżka bigosu, zawierała kość, która utkw-

ła w gardle dziennikarza.

Przerażona służba rzuciła się na ratunek i zaalarmowała Pogotowie. W niespełna trzy minuty przybył lekarz, który przy pomocy odpowiednich narzędzi usunął z przełyku nieoczekiwany kasek.

Bigos pozostał dla następnego ryzykanta.

Rabunek — zemsta, czy mord polityczny

Dwa trupy wyłowione z jeziora

Onegdaj we wsi Długiej powiatu rypińskiego wyłowiono dwa trupy mężczyzny z jeziora Dłuskiego.

Pierwotnie przypuszczano, iż chodzi tu o zwykły rabunek. Obecnie jednak pewne poszlaki wskazywałyby na to, że zamor-

dowani padli ofiarą osobistej zemsty, a nawet, że chodzi tu o mord polityczny.

Kim są zamordowani, oraz zbadaniem motywów zbrodni zajęła się policja polityczna, która podobno jest już na tropie sprawców.

Placu Saskiego pilnuje ks. Józef Poniatowski.

STWIERDZA DWUKROTNIE P. LIPINSKI POD WPLYWEM ALKOHOLU.

Do pełniącego służbę na rogu ulicy Wierzbowej i Placu Saskiego posterunkowce XII komisariatu, Stanisława Skibińskiego, zbliżył się, misternie zataczając się na nogach, jakiś gentleman w średnim wieku z następującą interpelacją.

— Po co pan tu stoi? Soboru już nie ma i pan tu niepotrzebny;

placu pilnuje teraz książę Józef Poniatowski.

Wobec tego, że poważnie zainteresowana publiczność poczęła się skupiać dookoła namiennie dyskutującego interpellanta, policjant odprowadził go do XII komisariatu.

Po wylegitymowaniu okazało się, iż sprawcą wesołego zajścia jest p. Stanisław Lipiński (Senatorska 24).

Kiedy po godzinie p. Lipińskiego zwolniono z aresztu, nastąpiła recydywa, gdyż uparty pijak zgłosił się powtórnie do posterunkowego Skibińskiego z zaleceniem udania się do domu.

Namiennego pracodawcę księcia Józefa, odstawiono powtórnie do komisariatu, gdzie przez czas dłuższy rozmyślał nad wyszukaniem posad dla: Mickiewicza, Kopernika, Szopena i Wdzięczności Ameryce